

Nie dla psa kielbasa.

Gdybym usłyszał to raz, pewnie puściłbym mimo uszu. Było inaczej – powtarzane bez końca utwierdziło mnie w przekonaniu, że to prawda... Nie dla mnie, nie jestem wart, nie zasługuję.

Podwinąłem ogon pod siebie. Jak zbity pies szwendałem się bez celu po okolicy. Ale ile można... Zagrała krew przodków. A pies z wami tańcował! – pomyślałem. Świat na zwyczajnej, swojskiej i serdelowej się nie kończy.

Przestałem wyć do księżycy i ruszyłem, gdzie mnie oczy poniosły. Okazało się, że warto było im zawieźć. W Piemencie wystarczyło dobrze się rozejrzeć, powęszyć tu i tam, by wróciła dobra samoocena.

Zostałem truflarzem.

Można powiedzieć, że mam nosa do truflి. Wyciągam je dosłownie spod ziemi – brązowo-czarne, białe – w miejscach, na których inni postawili krzyżyk.

Nie wszedłem z nikim w spółkę, w głowie pozostało *nie dla psa*... Co prawda miejscowi w kielbasie nie-specjalnie gustują, ale wolę dmuchać na zimne. Nie mam chęci robić czarnej roboty, podczas gdy ktoś „lepszy i mądrzejszy” będzie spijał całą śmietankę z interesu.

Nie odstawiam truflి do restauratorów i handlarzy, zbieram je wyłącznie na własny użytek. Przez lata trochę tego było. Gdybym spieniężył wydrapane z ziemi skarby, miałbym pałac ze złotymi klamkami. Psu na budę na taki zbytek! Trzeba by warować u drzwi, żeby ich nie zwędzili. Szkoda czasu.

Nie przejmuję się tym, że przejadam majątek. Wprost przeciwnie – czuję się wspaniale w skórze utracjusza. Wreszcie jestem kimś! Na takie niebo w gębie większości nie stać. Reszta wydaje ciężką kasę, by posmakować truflowych rarytasów. Siedząc od święta w restauracji, przeżuwiają je powoli i miarowo jak krowa, by przedłużyć, ile się da, kosztowne chwile przyjemności. Ja świętuję codziennie.

Wegańska dieta czyni cuda. Czuję się zdrowszy, odkąd pozbyłem się kielbasianego jadu, który ludzie wtlaczali mi do ucha. Dawne, pieskie życie już za mną. Smaczkowi temu dodaje fakt, że jestem psem. Nie wspominałem o tym wcześniej?... Być może. Nie o to przecież chodzi. Ważne, by nigdy nie tracić wiary w siebie i... *Pies, który mówi? Dobrze sobie, ha, ha, ha!* – słyszę głos jakiegoś rozbawionego mądrali. Ani chybi rodak, akcent brzmi znajomo. – A oglądałeś serial pt. Koń, który mówi?... Dlaczego miałbym być od niego gorszy? – zapytałbym, gdyby mi się chciało, ale nie pytam. Lepiej pomilczeć z truflami, niż z głupim rozmawiać. Wystarczyłoby ciut pomyśleć, by nie wygadywać farmazonów. Czy gdybym osobiście nie opowiedział tej historii, miałby teraz okazję powątpiewać w moje zdolności? Cóż, zdolność myślenia nie każdemu jest dana. Jak to się mówi: *nie dla psa kielbasa*.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.